

# Julian Krzyżanowski

---

## Wznowienie powieści Walerego Łozińskiego

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 48/3, 244-249

---

1957

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Badacze-specjaliści znajdą w *Listach* zarówno poprawny tekst, jak różnego rodzaju objaśnienia, wzbogacające i porządkujące dotychczas niepełne czy rozproszone fakty i informacje.

Zofia Szymdtowa

#### WZNOWIENIE POWIEŚCI WALEREGO ŁOZIŃSKIEGO

Przyszły historyk naszych czasów, jeśli co im czy nam przyznać będzie musiał, to troskę o odrabianie zaległości w dziedzinie naszej kultury literackiej. Jednym bowiem z rezultatów rozwoju naszych dziejów, skrzywionych przez półtorawiekową niewolę, było zapadnięcie w niepamięć wielu niepoślednich pisarzy, tego nawet rzędu co Norwid. Otwierało to wprawdzie pole do popisu dla rozmaitych odgrzebywaczy, ale sprawiało i sprawia, że niejeden znakomity poeta, dramaturg czy powieściopisarz jest dotąd znany li tylko z nazwiska czy z informacji w podręczniku historii literatury. Czyli że praktycznie niepodobna wejść z nim w kontakt bezpośredni, dzieła jego bowiem są czytelnikowi niedostępne. Dużo tych zaniedbań odrobiło się w obrębie ostatnich lat dwunastu, by wskazać tylko na taką oto serię nazwisk: Berwiński, Dembowski, Korzeniowski, Kraszewski, Siemiński, Ujejski, Wasilewski, Wolski; a więc osiem pozycji z galerii „młodszych romantyków“ doczekało się wydań i to niekiedy, jak w wypadku Dembowskiego, w ogóle pierwszych i wykonanych jeśli nie wzorowo, to w każdym razie poprawnych.

Wśród pisarzy tych osobne miejsce przypada Waleremu Łozińskiemu, autorowi *Zakłętego dworu*, powieści, która w ramach lat stu, a raczej niemal stu, bo dziewięćdziesięciu ośmiu, miała więcej wydań niż zna ich bibliografia. Jest to ciągle jedno z najpoczytniejszych dzieł polskich. Już w r. 1946 podawano je w naszych audycjach radiowych, prócz tego miało ono co najmniej trzy przedruki. Jego ciąg dalszy, powieść *Dwie noce* w okresie tym była wydana dwukrotnie. W roku ubiegłym wreszcie krakowskie Wydawnictwo Literackie rzuciło na rynek *Dzieła wybrane* Łozińskiego, przynoszące w czterech tomach obie wymienione powieści oraz *Czarnego Matwija*<sup>1</sup>. Gdy się zważy, że nasze „oficjalne“ podręczniki mówią o Łozińskim albo bardzo mało, albo zgoła nic, że pomijają go podręczniki szkolne, popularność tego pisarza wydaje się zjawiskiem tym bardziej uderzającym. Ująć by je można w zdaniu, że bezimienna opinia czytelnicza jest tak silna, iż wywiera nacisk na instytucje wydawnicze i skłania je do pracy, której nie wymagają od nich względy natury naukowej. Powstaje więc sytuacja tak paradoksalna, że zasługuje na bliższe zainteresowanie.

Ze sytuacja ta jest dla nauki bardzo korzystna, dowodzić nie ma potrzeby. Każda praca naukowa, a więc poznawcza, z natury swej narażona jest na błędy, każdy zaś błąd przyświadcza genialnemu aforyzmowi Słowackiego: „Głupstwo jest wieczne, głupstwo nie może umierać“, trwa bowiem i powtarza się bez końca. Walka z nim jednak jest stosunkowo bardzo

<sup>1</sup> W. Łoziński: *Zakłęty dwór* [= ZD]. Posłowie: Maria Podraza-Kwiatkowska. Kraków 1955. — *Dzieła wybrane*. T. 1—2: *Zakłęty dwór* [= DW]. Przedmowa: Stanisław Frybes. Posłowie: Jerzy Skórnicki. T. 3: *Dwie noce*. Posłowie: Stanisław Frybes. T. 4: *Czarny Matwij*. Posłowie: Maria Podraza-Kwiatkowska. Kraków 1956.

łatwa; mowa oczywiście o błędzie literackim, gdy możemy zapobiec jego utrwaleniu się, gdy więc mamy reedycje następujące szybko po sobie, z których każda następna powinna być doskonalsza od poprzedniej. Co to znaczy, przekonać się można praktycznie, zestawiając dwa wydania wrocławskie *Dzieł Słowackiego* czy dwa najnowsze wydania *Dzieł Mickiewicza: Narodowe i Jubileuszowe*. Wzmózona czujność zarówno samych wydawców naukowych, jak czytelników, zwłaszcza czytelników-fachowców, zwanych recenzentami, sprawiła, iż reedycja Słowackiego, przygotowana staranną recenzją Stanisława Pigonia, była o całe niebo doskonalsza od wydania z roku 1949. To samo dotyczy Wydania Jubileuszowego *Dzieł Mickiewicza*, opartego w dużym stopniu na uwagach recenzji zarówno drukowanych, jak — i to przede wszystkim — wewnętrznych, tj. nie ogłoszonych drukiem.

W wypadku Łozińskiego sytuacji tej wykorzystać nie umiano, może zresztą dlatego, że wydania nowsze i najnowsze nie znalazły umiętnych recenzentów. Nauka nie potrafi tutaj dotrzymać kroku temu, co wyżej nazwałem bezimienną opinią czytelniczą. Rezultat jest taki, że wznowienia ostatnie, zarówno *Zakłętego dworu*, jak i rzeczy innych, budzą bardzo istotne i poważne zastrzeżenia ze stanowiska i tekstologicznego, i interpretatorskiego, filologicznego i historycznoliterackiego. By nie narazić się na zarzut gołosłownej insynuacji, spróbuję spojrzeć na całą sprawę od strony samego tylko *Zakłętego dworu*, jako że mam materiał do tej właśnie powieści.

Pisząc w *Roczniku Literackim* 1955 o jej wznowieniu, powiedziałem, iż przyniosło ono tekst „poprawniejszy od wydań dawniejszych“; w *Nocie* Wydawcy bowiem znalazłem długą listę zmian przez niego wprowadzonych, sądziłem więc, że je wprowadzono naprawdę. Z biegiem czasu, gdy tekst poddałem sprawdzeniu, okazało się, że owe zmiany to teoria, tekst bowiem wykazuje mnóstwo błędów dawnych, znanych nam już z wydania Adama Bara (1926), i jeszcze więcej nowych, których u Bara nie było. A te same błędy pieczołowicie zachowano w rok później, w *Dzieltach wybranych*.

Dla lepszej orientacji rozbijam cały materiał dowodowy na trzy grupy. Obejmują one: A) dowolne zmiany, czasami nieszkodliwe, czasami jednak psujące tekst, bo uniemożliwiające jego zrozumienie; B) opuszczenia wyrazów i zwrotów; C) drobiazgi zacierające autentyczną postać języka autor-skiego<sup>2</sup>.

[A] — „pierwszy bogacz we wsi, co posiadał aż dwa grunta pańszczyźniane, a jedno sołtysowe“ (ZD 37; DW 1, 44). Prwdr.: „jedno sołtysostwo“, czyli uprzywilejowane gospodarstwo sołtysa. Dopiero w takim kontekście zdanie odzyskuje swój sens.

„nie zważając na żadne dalsze skutki i następstwa“ (ZD 62, 376; DW 1, 78). Prwdr. ma w obydwu wypadkach: „następności“. Archaizm przez wydawców niepotrzebnie unowocześniony.

„zapytali jednogłośnie“ (ZD 129; DW 1, 168). Prwdr.: „jednocześnie“.

„monolog przerwało nagle wejście Filipa lokaja“ (ZD 145; DW 1, 188). Prwdr.: „nagle wejście“.

<sup>2</sup> W zestawieniu uwzględniłem następujące edycje: ZD, DW i B (= *Zakłęty dwór*. Opracował Adam Bar. Kraków 1926. Biblioteka Narodowa. Seria I, nr 57). Pierwsza liczba po literze wskazuje tom, druga — stronę.

„dno tajemnicy, która na wszelki wypadek dwór ten osłania“ (ZD 157; DW 1, 205; B 166). Prwdr.: „którą“. Poprawka może być uzasadniona, nie jest jednak konieczna.

„Drzwi po prawej stronie były zamknięte“ (ZD 163; DW 1, 214). Prwdr.: „Rozwarte drzwi“. Wyraz „rozwarte“ znaczy tutaj zapewne tyle, co: podwójne, dwuskrzydłowe, a nie „otwarte“, jak rozumieli to wydawcy, usuwając przymiotnik jako rzekomo sprzeczny z całością zdania.

„Maziarz wpadł na dziedziniec“ (ZD 179; DW 1, 235). Prwdr.: „wypadł“ — i słusznie, wyskoczył on bowiem czy wybiegł z kancelarii.

„niespodzianie pochwycił“ (ZD 249; DW 2, 64). Prwdr.: „niespodziewanie“.

„miał jednak zanadto silne uczucie słuszności, aby nie poznać, że [...]“ (ZD 253; DW 2, 68; B 270). Prwdr.: „aby się poznać“. Poprawka to możliwa, ale bynajmniej nie konieczna, brzmienie bowiem oryginalne ma sens dostatecznie jasny, nie wymaga więc zmiany.

„że mu się znowu jakoś duszno zrobiło na piersiach“ (ZD 302; B 325). Prwdr. i DW 2, 135 mają formę poprawną: „w piersiach“.

„Czoło nieznanego coraz grubszymi zasnuło się chmurami“ (ZD 323). B 348: „zasuwało“. Prwdr. i DW 2, 162: „zasunęło“. Jest to wprawdzie usterka stylowa pisarza, ale takich w powieści mamy więcej i niepodobna ich usunąć.

„czterma końmi zaprzężony powóz“ (ZD 324; DW 2, 162). Prwdr.: „uprzężony“. Tej formy używa Łoziński i w innych miejscach.

„Nigdy go nie zapomnę“ (ZD 327; DW 2, 166). Prwdr. i B 352 mają poprawnie: „nigdy bo nie zapomnę“.

Katylna deklamuje „znany wiersz Karpińskiego“ (ZD 336; DW 2, 179). Prwdr.: „zacyjny wiersz“. Przydawka ta znaczy niewątpliwie tyle co szlachetny, patriotyczny (*Żale Sarmaty*).

„zrobiły wrażenie“ (ZD 367; DW 2, 220). Prwdr.: „sprawiły“.

„coś naprawdę nadziemskiego, demonicznego“ (ZD 370; DW 2, 224). Prwdr.: „nieziemskiego“.

„Kost' Bulij, co stał od początku sceny między oboma braćmi, usunął się w przeciwny kąt sali i westchnął głośno i żałośnie“ (ZD 386; DW 2, 246; B 418). Prwdr.: „Kost' Bulij, co od początku sceny między oboma braćmi usunął się w przeciwny kąt sali, westchnął głośno i żałośnie“. Bar właśnie jest autorem przeróbki zdania, którego sensu widocznie nie umiał uchwycić, a które u Łozińskiego brzmi całkiem poprawnie.

„Od pana mandatariusza najłatwiejsze i najistotniejsze przejście do pana Gustawa Chochełki“ (ZD 400; DW 2, 264). Prwdr. ma poprawnie: „najstosowniejsze“.

Pomijając usterki, potknięcia i błędy drobniejsze, którymi omówioną grupę można by znacznie powiększyć (takie jak zastąpienie wyrazów „butel“ i „szpicrut“ wyrazami „butelka“ i „szpicruta“, choć Nota Wydawcy zapewnia, że osobliwości te zostały zachowane), przechodzimy do wypadków, gdy w zdaniach Łozińskiego pogubiono w przedruku wyrazy, co zresztą jeden tylko raz odbiło się niekorzystnie na sensie tekstu.

[B] — „że to as“ (ZD 49; DW 1, 60). Prwdr.: „że to był as“.

„— Szkoda, żeś nie szlachcic — ciągnął Katylna — bo w takim razie miałbyś niezawodnie przydomek Giergoła! de Giergoła Girgilewicz jak na

Potoku Potocki“ (ZD 55; DW 1, 68). Prwdr.: „ciągnął dalej Katylina“, „tak jak na Potoku“.

„nazajutrz“ (ZD 87; DW 1, 111). Prwdr.: „nazajutrz zaraz“.

„spojrzał na niego kozak“ (ZD 175; DW 1, 229). Prwdr.: „stary kozak“.

„— Trzask, prask, brzdęk i kwita. — Szast, brzdęk i kwita! powtórzyła bracia“ (ZD 283; DW 2, 109). Czytelnik zdziwiony, że szlachta powtarza coś, czego nie słyszała, przestanie się dziwić, gdy sięgnie do prwdr., gdzie mamy: „Trzask, prask, szast, brzdęk i kwita“.

„wsparła głowę na śnieżnej rączce i myślała... a myślała o czym“ (ZD 318; DW 2, 155). Prwdr.: „i myślała, myślała... a myślała o czym“.

„jakby przychodząc do siebie“ (ZD 385; DW 2, 244; B 417). Prwdr.: „jakby powoli przychodząc do siebie“.

[C] — Grupa wreszcie trzecia, najliczniejsza, sięgająca setki pozycji. to przeróżne zmiany literowe, niekoniecznie fonetyczne typu „nareście“, „po troszę“, „piątrowy“, „uroś“ (co przedruki zmodernizowały i z czym ostatecznie pogodzić się można), ale inne, istotne, bo przekształcające archaiczne i dialektyczne osobliwości języka powieści. Należą tu wypadki takie, jak „piechoto“, „tyle i tyle“, „mię“, „obadwaj“ (co przerobiono w „piechotę“, „tyle a tyle“, „mnie“, „obydwaj“), jak „niemylny“ czy „biedny Żydzisko“ (z czego zrobiono: „nieomylny“, ZD 120; „biedne Żydzisko“, ZD 221), „złamały [...] jego siły“ (gdy ZD 380 daje „złamały“) i mnóstwo, mnóstwo innych.

Niepodobna recenzentowi wyręczać przyszłego wydawcy powieści Łozińskiego w pracy nad ustaleniem poprawnego brzmienia ich tekstów. Wystarczy ograniczyć się do stwierdzenia, że wydania tutaj omówione urągają elementarnym zasadom edytorskim, roją się bowiem od najrozmaitszych błędów. Dołączone do nich wykazy poprawek nie na wiele się przydadają, tak że całą tę robotę trzeba raz jeszcze wykonać *da capo al fine*. O ile zresztą chodziłoby o podany przeze mnie materiał przykładowy, zebrano go w toku pracy nad przygotowaniem wydania powieści o emisariuszu dla Biblioteki Narodowej.

Z kolei należałoby zająć się sprawami związanymi z interpretacją historycznoliteracką puścizny autora *Czarnego Matwija*. I ta dziedzina nie wypadła, niestety, najświetniej, choć przedstawia się ona niewątpliwie nieco lepiej niż strona edytorska. Idzie o to, że nasza wiedza o młodym pisarzu lwowskim jest bardzo nikła, ogranicza się bowiem do garści wiadomości biograficznych, wydobytych przed laty trzydziestu z okładem przez Bruchnalskiego i Bara<sup>3</sup>, oraz do mało precyzyjnej znajomości kultury literackiej środowiska, w którym tworzył swe dzieła zdolny, przedwcześnie zmarowany „powieściarz“. Na skutek tego jedyne większe studium o nim wypadło zbyt ogólnikowo i blade, a to samo powiedzieć trzeba i o przedmowie Stanisława Frybesa do *Dzieł wybranych*, i o posłowiach do powieści. Wypowiedzi te sprowadzają się do roztrząsań, czy Łoziński był pisarzem postępowym, i do wyławiania jego nieuniknionych ograniczeń. Niekiedy są one naiwne i niezaradne, jak uwagi o *Zaklętym dworze* w wydaniu zbiorowym. gdzie autor nie może się zdecydować, kto właściwie jest wyrazicielem postawy pisarza, starościc-emisariusz czy też Katylina, przy czym probierzem

<sup>3</sup> A. Bar, *Zapomniany powieściopisarz lwowski*. Lwów 1931.

ideologicznym ma być stosunek do chłopca-urlopnika; można by na tę sprawę spojrzeć i z tego stanowiska, ale wtedy należałoby je poprawnie wydobyć z powieści, gdzie źródłem konfliktu jest nie stosunek dwu klas społecznych, lecz coś całkiem innego: zaszczepiony chłopcu w czasie służby wojskowej patriotyzm austriacki i — patriotyzm polski, który starościca zmieni rychło w emisariusza, kuma Dmytra. Problem bardzo subtelny, wymagający skalpela krytycznego, komentarz rozcina... łopata, która — jak wiadomo — nie należy do narzędzi precyzyjnych.

Daleko korzystniej przedstawiałoby się posłowie Marii Podrazy-Kwiatkowskiej do *Zakłętego dworu* w edycji z r. 1955, gdyby nie jedno. Powieść ta podbijała i podbija czytelników potężnym ładunkiem komizmu, zwłaszcza w partiach satyrycznych, wymierzonych przeciw drobniutkim okazom biurokracji galicyjskiej. Autorka posłowania pierwiastki te zauważyła, lecz znalazła dla nich bardzo osobliwe wyjaśnienie: oto zadaniem ich było zmylenie cenzury, odwrócenie jej uwagi od strony ideologicznej dziejów emisariusza! Z naiwnego tego rozumowania wynikałoby, że komizm Łozińskiego to nie żywioł samorodny czy wrodzony, lecz środek sztucznie przezeń zastosowany, a to jest oczywistą nieprawdą. Po prostu Łoziński był jeśli nie wielkim humorystą, to przynajmniej kandydatem na polskiego Dickensa, i to jest jedynie poprawna odpowiedź na pytanie, dlaczego *Zakłęty dwór* śmieszył, śmieszny i śmieszny będzie swych miłośników.

Omaiwane posłowie ma jednak swą stronę wyraźnie pozytywną, wychodzącą poza ogólniki, jest bowiem pierwszą, nieśmiałą próbą osadzenia powieści na tle epoki, dotarcia do źródeł głoszonej na jej kartach ideologii. Autorka tedy trafnie, choć nazbyt szkicowo, usiłuje pokazać kontakty Galicji w przededniu Wiosny Ludów z emigracją, z Centralizacją w szczególności, i stąd w uwagach jej przewijają się nazwiska Goslara i Dembowskiego, stąd uwagi te w jakiejś mierze opierają się na relacjach współczesnych Łozińskiemu pamiętnikarzy. Jest to duży krok naprzód w porównaniu z komentarzem Bara, gdzie całą spowitą w bawełnę historię późniejszych losów Katyliny przedstawiono w sposób najzupełniej błędny, wiążąc je nie z Bemem, lecz z Czajkowskim itd., itd.

Jak jednak wciąż jeszcze daleko do rozwiązania zagadek, które powieść kryje, wskazują przypisy w obydwu recenzowanych wydaniach. Wcześniejsze z nich przynosi np. informację, iż „popadianka“ to córka duchownego prawosławnego! Błąd drobny, a przykry, dowodzi bowiem, iż autorka komentarza nie zna stosunków galicyjskich sprzed wieku, skoro przypuszcza, że ludność ukraińska była tam prawosławna. Objaśnienie zaś piaszcza „bandyckiego“ jako „fantastycznego kroju“ to dowód całkowitej dezorientacji w kulturze reprezentowanej przez pana Gustawa Chochelkę i jemu podobnych elegantów parafiańskich, w tej kulturze, z którą młody pisarz rozprawia się tak energicznie.

Na zakończenie jedna jeszcze uwaga. Walery Łoziński jest pisarzem żywym, poczytnym i — widocznie — pokupnym, jak dowodzą tak częste wznowienia dwu przynajmniej jego powieści. Nie trzeba go galwanizować, jak się to robi z jego kolegami po piórze: Zachariasiewiczem, Borkowskim czy Dzierzkowskim. Jest zatem niewątpliwie klasykiem naszej powieści. Wobec klasyków zaś mamy pewne obowiązki. Należałoby tedy sporządzić pełne, krytyczne wydanie wszystkich jego pism (tak jak to zrobiono z dzie-

łami Dembowskiego), dopiero bowiem one pokazałyby, kto to był Walenty ze Smolnicy! Następnie Łoziński prosi się wprost o monografię, która przyniosłaby dobrze udokumentowany obraz środowiska i epoki, na nim zaś osadzony wizerunek człowieka i co najmniej sylwetę kapitalnego pisarza. By jednak zadaniom tym podołać, zerwać by się musiało z dotychczasową praktyką edytorską, której jedną tylko zasługę przyznać się musi: oto przypomina ona i twórczość autora *Zaklętego dworu*, i jego znaczenie, i wreszcie — dopiero co wymienione obowiązki, które na nas ciążą w stosunku do tego pisarza.

*Julian Krzyżanowski*